Małe podkarpackie miasteczko, jakim był Jarosław, było komisarzowi dobrze znane. Czuł sentyment do miejscowości, z której pochodziła jego żona. Podobał mu się przede wszystkim jarosławski rynek, a zwłaszcza wieczorny klimat niespiesznego życia. Można było spokojnie wypić piwko, spoglądając na ładnie podświetlony Ratusz. Co prawda żona twierdziła, że miasto zapewne plasuje się w czołówce, jeśli wziąć pod uwagę stosunek ilości kościołów i aptek w przeliczeniu na liczbę mieszkańców, ale on czuł się tutaj u siebie. Nigdy nie lubił wielkomiejskiego zgiełku.

A propos aptek, właśnie zmierzał do jednej z trzech przy ulicy Kraszewskiego. Tam pracowała Maria Polkowska, obecnie Polkowska-Frędzel. Tylko ją udało się szybko namierzyć. Adam Szczęsny po tragicznej śmierci rodziców osiem lat temu, wyjechał za granicę i ślad się po nim urywał.

Kiedy wszedł do środka, ujrzał dwie farmaceutki. Jedna bliżej wieku emerytalnego, druga znacznie młodsza i tęższa. Niezbyt urodziwa, ale uśmiechnęła się przyjaźnie i niewymuszenie.

– Komisarz Arkadiusz Ilecki. – Wylegitymował się. – Chciałbym porozmawiać z panią Marią Polkowską-Frędzel.

Tak jak się spodziewał, poszukiwana znajdowała się *vis-a-vis*, po drugiej stronie szklanej tafli.

– Panie komisarzu. – Położyła dłoń na obfitym biuście. – Jestem niewinna. Zarzekał się, że to na szczury, nie na teściową.

– Słucham? – Stracił rezon Ilecki.

– Taki żarcik. – Zaśmiała się głośno. Koleżanka zawtórowała. Tylko komisarz nawet się nie uśmiechnął.

Czy to ja mam spaczone poczucie humoru, czy wszyscy dokoła wolniej dorastają?

Na głos jednak powiedział tylko:

– Chodzi o zabójstwo, a nawet o dwa zabójstwa. – Kobieta momentalnie spoważniała. To zawsze działało. – W takim razie proszę za mną. – Skierowała się na zaplecze. – Gosiu, poradzisz sobie przez chwilę sama?

– Jasne, idź. – Doleciało jeszcze do Ileckiego, kiedy zamykał drzwi do kantorka.

W krótkich słowach opisał cel wizyty. Kobieta kiwając głową, potwierdziła, że znała obu mężczyzn i słyszała już o tych tragediach. Komisarz wypytał o jej relacje z ofiarami, ale od pięciu lat mieszkała w Jarosławiu, a do Rozborza wybierała się tylko, aby odwiedzić rodziców. Nie miała tam zbyt wielu dobrych znajomych. Z Morawcem i Majkutem nie utrzymywała kontaktów. Kiedyś jeszcze widywała się z Barbarą i Krystyną, ale jak poszła na studia, to i to się urwało. Sprawdziła w grafiku, że w czasie pierwszego zabójstwa miała nocny dyżur, a gdy zginął Morawiec, przebywała co prawda w Rozborzu Okrągłym, ale rodzice z pewnością potwierdzą, że nie wychodziła do rana.

Komisarz robił notatki na bieżąco, a po wstępnej rutynowej fali pytań, przeszedł do tej zasadniczej. Celem były informacje o zdarzeniu sprzed lat. Aptekarka zdziwiła się zainteresowaniem policjanta tamtym wieczorem.

– Pojechaliśmy dwoma samochodami – zaczęła opowiadać. – Ja z Andrzejem i Adamem, pozostali z Wojtkiem. Wie pan, ja zawsze byłam tą trzecią, nie załapałam się z przyjaciółkami na jeden transport. – Ileckiemu z łatwością przyszło sobie wyobrazić tę sytuację. Dwie młode ładne dziewczyny i ich koleżanka o niezbyt atrakcyjnej powierzchowności. Pewnie nieraz musiała poznać smak upokorzenia. Zadziwiająco dobrze jednak mu się z nią rozmawiało. Sprawiała wrażenie osoby inteligentnej, otwartej i wesołej. Odpowiadała konkretnie. Jeśli czegoś nie mogła sobie przypomnieć, zastanawiała się przez chwilę,

starając przywołać dawne wspomnienia, ale gdy mówiła „nie wiem” brzmiało to wystarczająco pewnie i przekonująco.
– A czy pamięta pani jakąś sprzeczkę, kłótnię? Coś, co napięło atmosferę?
– Hmm… Wie pan, panie komisarzu, ja byłam podekscytowana takim wypadem. Nie byłam królową parkietu, ale jeśli nadarzyła się okazja spędzenia wieczoru z rówieśnikami, nie zamykałam się w pokoju z książkami i łakociami. Choć już wtedy nie należałam do szczupłych. No, ale odbiegam od tematu.
– Każdy szczegół może być ważny – dyplomatycznie odpowiedział Ilecki.
– Heh, pierwszy raz ktoś nazwał „szczegółem” mój wielgachny brzuch. – Poklepała się po wspomnianej okolicy, ukrytej pod śnieżnobiałym fartuchem. – Wracając jednak do pytania, wydaje mi się, że wszyscy dobrze się bawili. Do czasu, gdy Andrzej znalazł Berniego.
– A pani gdzie wtedy była?
– Ja podpierałam ściany. Nie zorientowałam się, że coś jest nie tak. Dopiero gdy Adam pociągnął mnie za sobą, krzycząc: *Berni nie żyje!* dowiedziałam się o wypadku. Po drodze zgarnęliśmy Kryśkę, to pamiętam dobrze. Bernard leżał w kałuży krwi, sprawdziłam puls. Na pewno wyczułam, bo krzyczałam, że on jeszcze żyje. Oni się pochylali i każdy cos mówił.
– Konkretnie, jacy oni?
– Dobre pytanie. Jak się tak zastanowię, to na pewno musiał być tam Adam, Krystyna i Andrzej. Z tą pierwszą dwójką przyszliśmy wspólnie, a Adam wołał, że już wezwał pogotowie. Zresztą, z tego, co pamiętam, to on znalazł Berniego.
– A Barbara Majkut i Wojciech Morawiec?
– Wojtek pewnie też tam był, teraz nie powiem na pewno, ale Baśka… Raczej nie.
– Nie? – zdziwił się komisarz. W aktach nic nie znalazł na ten temat. Była tylko informacja, że siostra nie była świadkiem zdarzenia.
– Wie pan, komisarzu. – Na twarzy Marii pojawił się grymas. – Baśka wtedy po raz pierwszy piła alkohol, no i wiele nie trzeba było. Jak już karetka zabrała Bernarda, to znaleźliśmy ją w samochodzie Adama. Pamiętam, bo to on nas potem odwoził. Najpierw podjechaliśmy do rodziców Baśki i Berniego. Mieliśmy dusze na ramieniu, przyjeżdżając do nich z takimi wieściami. Do dziś pamiętam, jakiego miałam pietra. Oddaliśmy Baśkę w ręce matki, przekazaliśmy wiadomość o wypadku i jak najprędzej się ulotniliśmy. Takie z nas były młodociane tchórze.
– A ten Adam. Czy ma pani jakieś namiary na niego?
– Niestety. Z tego, co wiem, ożenił się za granicą. Chyba z jakąś Niemką, ale ja go nie widziałam już ładnych parę lat. Mogę popytać rodziców. Jeśli ktoś we wsi coś wie, na pewno się dowiedzą.
– To mój numer. – Ilecki wręczył karteczkę, z własnoręcznie wypisanymi cyframi. – Będę wdzięczny za każdą informację. – Jeszcze przez chwilę prowadził przesłuchanie, na koniec podziękował i skierował się ku wyjściu.
– A czy pamięta pani może – odwrócił się gwałtownie, zadając pytanie z zaskoczenia – jakiego koloru oczy ma Adam Szczęsny?
– No pamiętam, pamiętam, chociaż nie wiem, po co to panu – Polkowska-Frędzel była szczerze zdziwiona. – Podkochiwałam się w nim, więc dobrze wiem. Brązowe. Ciemnobrązowe.
– Wie pani, jeżeli chcemy ułożyć układankę, lepiej mieć na początku nawet elementy z innej, niż nie mieć żadnych. Ja na razie wrzucam wszystkie do jednego pudełka. Ale czuję, że niedługo będę mógł zrobić selekcję. A potem połączę w jedną całość.
– Naprawdę pan myśli, że te sprawy mają jakiś związek ze sobą?
– Jestem coraz bardziej przekonany, że tak. Nie wiem jeszcze tylko, dlaczego stare grzechy dają o sobie znać akurat teraz.

Ileckiemu przez całą drogę tłukła się w głowie bliżej niesprecyzowana myśl. Coś, o czym słyszał, ale nie

umiał połączyć z innymi faktami. Gdy tylko pojawił się na komendzie, poinformowano go, że czeka na niego nadinspektor Misiak. Udał się więc prosto do gabinetu szefa.
– Opowiadaj. – Bez zbędnych wstępów rozkazał przełożony. – Potem powiem ci, co mamy.
Komisarz krótko zrelacjonował dotychczasowe wyniki śledztwa.
– Zgadzam się, że Krystyna Morawiec nie ma nic na swoją obronę. – Potaknął. – Ale my też nie mamy żadnych dowodów, że ktoś inny maczał w tym palce. Na razie jednak masz zielone światło, bo zgadzam się z twoją opinią. Za dużo zbiegów okoliczności. Te telefony i jeszcze znikająca kasa. Tu musi być coś więcej.
– Na razie nie mam pomysłu, co dalej. – Smętnie obwieścił komisarz, odruchowo sięgając po papierosa. Jednak wzrok szefa ostudził zapędy. W tym gabinecie się nie paliło.
– Dlatego mam dla ciebie niespodziankę. Nie myśl sobie, że tylko ty tutaj pracujesz.
– Zamieniam się w słuch.
– Może i w policyjnej bazie nie ma namiarów na Adama Szczęsnego, ale jest coś takiego jak Internet, prawda?
– Przyszło mi to do głowy, nie miałem czasu.
– Od czego mamy Janka Trzosa? Parę kliknięć i znalazł chłopaka na *facebooku*. Przystojniak.
– Świetnie.
– To jeszcze nie wszystko. – Misiak ciągle się uśmiechał. – Próbowaliśmy się z nim skontaktować, ale się nie udało.
– Szefie, do rzeczy, przecież widzę, że coś chowasz na koniec.
– Za to jego żona, Niemka, szybko odczytała naszą wiadomość i – wyobraź sobie – skontaktowała się z nami.
– Czyli jak rozumiem, mogę się już pakować i ciągnąć na Zachód?
– Jesteś potrzebny tutaj, ale... – Nadinspektor wstał, oparł ręce na blacie i nachylił się w stronę rozmówcy. – Adam Szczęsny wyjechał w interesach. Do Polski.
Ilecki aż uniósł głowę.
– Wyobraź sobie, że aktualnie znajduje się w podrzeszowskim hotelu. – Kontynuował Misiak. – I zgodził się na chwilę rozmowy. Od dwunastej będzie wolny. – Spojrzał na zegarek. – Więc mam pytanie.
– Co ja tu jeszcze robię?
– I za to cię lubię, chłopie. – Klepnął go poufale w ramię. – Mam nadzieję, że wyciągniesz od niego jakąś wskazówkę, bo inaczej Morawcowa trafi za kratki.
Arkadiusz energicznie zerwał się z fotela, ale zanim złapał za klamkę, odezwał się Misiak.
– Jeszcze jedno. Jak naszej pani prokurator podoba się nasza okolica? Czy wiele się zmieniło?
– Nie rozumiem.
– Od tego jestem szefem, żeby wiedzieć, z kim pracuję. – Nieco chełpliwie stwierdził nadinspektor. – Otóż Wiktoria Porażka jest wnuczką mojego byłego nauczyciela. Mieszkał w Rozborzu Długim. Jeszcze dziesięć lat temu. Pewnie na wakacjach wnuczka go odwiedzała, nie sądzisz? A co może robić młoda dziewczyna na wsi w wieczorną wakacyjną noc?
– Twierdzisz, że Wiktoria była na tej imprezie, gdzie Majkut został pobity?
– Ja nic nie twierdzę, to ty jesteś pies na zbiegi okoliczności. I akurat trafiła tutaj, gdy wyskoczyły nam dwa trupy. Ciekawe, co?
Ilecki zasępił się.
– Nic mi o tym nie wspominała. Dzięki, szefie.
– Pamiętaj, żeby po powrocie odwiedzić mnie w pierwszej kolejności.
Ale komisarz już zbiegał po schodach.

Arkadiusz Ilecki zajechał pod motel. "Pod Strzechą" głosił napis i lokal faktycznie stylizowany był na

stary drewniany dom. Miało być swojsko i klimatycznie. Budynek spłonął w 2006 roku, Ilecki wracał wtedy z Rzeszowa i widział olbrzymi słup ognia i dymu. Fala gorąca docierała nawet do wnętrza samochodu, chociaż odległość była niemała. Teraz nie było śladów po dawnych przejściach. Budynek prezentował się okazale.

Adam Szczęsny już czekał w pokoju. W odpowiedzi na pukanie, szybko otworzył drzwi, jakby cały czas stał z ręką na klamce. Miał około trzydziestki, nie więcej. Wysoki brunet o piwnych oczach, z delikatnym, dodającym seksapilu zarostem. Obecnie jednak miał podkrążone oczy i był wyraźnie podenerwowany.

Po przedstawieniu się, Ilecki poinformował, że chciałby zadać parę pytań w sprawie zabójstw. Szczęsny usiadł na łóżku i bez zainteresowania powiedział:

– Pytaj pan.

– Czy znał pan ofiary, to jest Bernarda Majkuta i Wojciecha Morawca?

Mężczyzna poderwał się gwałtownie z łóżka i niewiele brakowało, a chwyciłby za poły kurtki Ileckiego.

– Wojtek nie żyje?!

– Majkut również, ale to pana nie dziwi? – Odparł pytaniem na pytanie komisarz.

– O Bernim słyszałem, ale że i Wojtek... – Opadł na plecy na łóżko. – Co to się porobiło. – Nagle jakby tknięty jakaś myślą uśmiechnął się.

– Co panu tak wesoło? – Zainteresował się prowadzący śledztwo.

– Nie, nie... Coś do mnie dotarło, ale to nie ma związku z morderstwem. Moje prywatne sprawy.

– Może jednak...

Szczęsny zbył go machnięciem ręki. – To nieważne. Niech pan pyta, komisarzu. Nie mam nic do ukrycia.

Jak każdy – pomyślał Ilecki.

– To na początek rutynowe pytanie. Gdzie pan był w piątek dwunastego między godziną osiemnastą a północą?

– Pewnie w domu, w Monachium.

– Ktoś może to potwierdzić?

– Żona. Ale ona nie mówi po polsku.

– Na razie nie ma potrzeby zawracać jej głowy, nie jest pan podejrzany, to tylko taka procedura. – Uspakajał Ilecki. – A kiedy pan przyjechał do Polski?

– W ubiegłą sobotę.

– Wojciech Morawiec zginął w poniedziałek późnym wieczorem. Co pan robił w tym czasie?

– Przebywałem w tym pokoju. Obsługa hotelu na pewno potwierdzi, tylko, wie pan...

– Tak? – Komisarz domyślał się prośby, ale nie zamierzał ułatwiać Szczęsnemu.

– Nie byłem sam. Wie pan, jak to jest, kłopoty w domu, to facet potrzebuje odskoczni, no nie?

Ilecki nie wykazał się zrozumieniem. Dla niego zdrada małżeńska to poważne przekroczenie zasad. Nie traktował tego, jako "odskoczni". Ale nic mu do tego.

– Więc, czy mogłoby to zostać między nami?

– Żadnego dochodzenia w pańskiej sprawie nie prowadzimy. Żona się nie dowie.

– Dziękuję.

– Wróćmy zatem do pytań. Kiedy ostatnio widział pan Morawca albo Majkuta?

– Hoho! – Machnął ręką. – Lata temu.

– Nie utrzymywał pan kontaktów, np. telefonicznych lub w sieci?

– Nic z tych rzeczy. Zresztą, chyba nie pasowałem do nich. Tak mi się wydaje z perspektywy lat.

– A propos lat. Czy pamięta pan zdarzenie sprzed dziesięciu, kiedy na dyskotece został pobity Bernard Morawiec?

– Tamto? Jasne, że pamiętam. Stary po raz pierwszy pożyczył mi samochód.

– Proszę zatem opowiedzieć mi o tamtym wieczorze.
– A po co to panu?
– Jeśli to nie tajemnica, będę wdzięczny. Może istnieć związek pomiędzy zabójstwami a tamtym wydarzeniem.
– No dobrze... – Skonsternowany Adam wyprostował plecy. – Pojechaliśmy całą grupą...

Mężczyzna zaczął przywoływać obraz z przeszłości. Ilecki usłyszał zatem ponownie opis tamtego letniego wieczoru. Po raz kolejny, ale każda z osób dodawała własne szczegóły i przedstawiała zdarzenie z innej perspektywy.

– ...w pewnym momencie przyleciał Andrzej. Szarpał mnie, więc poszedłem za nim. Na zewnątrz koło samochodu Wojtka leżał Bernard...
– Jak to koło samochodu Wojtka? – Komisarzowi cos się nie zgadzało z policyjnym raportem i zeznaniami pozostałych osób. – Jest pan pewien?
– Absolutnie.
– Czy Wojciech również tam był?
– Tak, czekał na nas przy Bernim.
– Interesujące, niech pan mówi dalej. – Ilecki poczuł, że trafił na jakiś ślad.
– Bernard leżał na ziemi, pamiętam, że zaczął wymiotować. Andrzej albo Wojtek, jeden z nich pomógł mu wyrzygać się na bok. Inaczej mógłby się zachłysnąć.

Mężczyzna zdawał się na nowo przeżywać tamtą sytuację. Wstał i przechadzał się, gestykulując.

– Potem poleciałem po dziewczyny.
– A konkretnie?
– No, po Kaśkę i Marysię.
– A Barbara?
– Ona już tam była. – Zachichotał. – Wypiła za dużo i chrapała w samochodzie.
– Dał jej pan kluczyki wcześniej? – Chciał uporządkować fakty Ilecki.
– Nie, no nie w moim. W oplu Wojtka. To znaczy jego ojca.
– Z raportu wynika, że to pan odwoził ją później do domu. – Komisarz nie ustępował. Cos zaczęło mu świtać.
– Tak, ja. Ale padła w jego samochodzie. Wie pan, Wojtek już był raz zatrzymany, no i co tu dużo gadać... Wypił jakieś piwko. Bał się, że za chwilę przyjedzie policja i jak go sprawdzą, to już nie pojedzie. A ojciec by mu nogi z dupy powyrywał. Już by mu pojeździć nie dał. Ostry był. Poprosił mnie, żeby przenieść śpiącą królewnę do mojego wozu, no to się nie zastanawiałem.
– Rozumiem – powiedział Ilecki jakby sam do siebie.
– Taka przyjacielska solidarność.
– A nie przypomina pan sobie jakiegoś konfliktu w waszych szeregach? – Ilecki tarł policzek w zamyśleniu.
– Wtedy nie, a później straciłem rodziców, wyjechałem za granicę i nie wiem, jak tam między nimi było.
– No dobrze, dziękuję panu. Jestem wdzięczny, te informacje wbrew pozorom mogą być bardzo istotne.
– A czy i ja mogę o coś zapytać?

Ilecki już chwytał za klamkę, odwrócił się jednak i zniecierpliwiony kiwnął głową.

– Czy rozmawiał pan... z innymi osobami, o które pan pytał?
– Niech pan powie wprost, o kogo chodzi. – Ponaglił Ilecki.
– O Krystynę Papatę, to jest Morawiec. – Zaczerwienił się.

Ilecki szybko zrozumiał, więc chociaż nie powinien, zdradził pewien fakt z toczącego się śledztwa.

– Tak, przesłuchiwałem ją niedawno. Jest podejrzana o zamordowanie męża.
– Cooo?! – wrzasnął Adam. – To nieprawda!
– A jednak wszystko na to wskazuje.

– Ona nie mogła tego zrobić! Ten wieczór spędziła tutaj ze mną. Wyjechała dopiero po północy.

Komisarz Arkadiusz Ilecki odsunął talerz. Nawet specjalnie nie pamiętał, co zjadł, chociaż było smaczne. Zawsze dobrze mu się myślało w trakcie jedzenia. Pochłaniając dobrze wysmażonego schabowego z górką ziemniaków i słodkiej marchewki, układał sobie w głowie jak najpełniejszy obraz wydarzeń. Wizyta „Pod Strzechą" okazała się bardzo efektywna. Informacje uzyskane od ostatniego uczestnika wydarzeń sprzed lat zdecydowanie przejaśniły w głowie śledczego.

Adam Szczęsny wyłożył karty na stół. Od trzech lat, gdy tylko przyjeżdżał do Polski, spotykał się z Krystyną Morawiec. Na początku miał to być tylko seks, ale później oboje poczuli, że łączy ich mocniejsza więź. Niestety, Szczęsny był tylko kierowcą w niemieckiej firmie żony, a tamta okazała się prawdziwą przysłowiową Helgą. Każde nieopatrzne spojrzenie na kusą spódniczkę wywoływało awanturę. Kiedyś po jednej z nich postawiła sprawę jasno – jeśli Adam spróbuje ją kiedykolwiek zdradzić, ona wyda majątek na prawników, ale jego puści „gołego". Stąd też zapewne milczenie Krystyny – skwitował niewierny małżonek. Na pytanie komisarza o rozwody odpowiedział, że nie wchodziły w grę. Morawcowa również nie miała wykształcenia, nigdy nie pracowała, ani nawet nie wiedziała, ile zarabia mąż i jak prosperuje interes. Nie uśmiechało się im żyć razem na kuroniówce. Zarzekał się, że cały wieczór spędzili w łóżku. Dopiero gdy zegar wybił północ, Krystyna zebrała się do powrotu. Szczęsny nie potrafił wyjaśnić, dlaczego nawet po śmierci męża jego kochanka nie ujawniła alibi. Być może ze względu na wielokrotnie przypominane konsekwencje dla Adama, które czekały go po ujawnieniu romansu.

W trakcie obiadu Ilecki co jakiś czas wynotowywał punkty, których jeszcze nie potrafił wyjaśnić, albo wymagały dodatkowego potwierdzenia. Po obiedzie chwycił za telefon, czekało go kilka rozmów. A skoro tak dobrze snuło mu się logiczne wnioski w trakcie jedzenia, na deser zamówił szarlotkę na gorąco. Dla dobra śledztwa – skonstatował, klepiąc się po pełnym brzuchu.

Kiedy płacił rachunek, miał już ułożony plan działania. Wiedział, że trzeba będzie postąpić nieco wbrew regułom, dlatego też nie udał się, jak obiecywał, do Misiaka, ale skierował prosto do prokuratury. Nadinspektor znany był z twardej postawy, nie dopuszczał uchybień formalnych w czasie śledztwa. Mocno trzymał się reguł i być może dlatego nie posiadał zaplecza kolegów polityków lub wyżej postawionych funkcjonariuszy, którzy pociągnęliby go na dalsze szczeble kariery. I tak od wielu lat tkwił w tym samym miejscu. Ale nigdy się nie skarżył. Ilecki cenił go za to, i chciał być jak jego zwierzchnik, ale teraz, aby ująć przestępcę, musiał wyjść nieco poza schematy i, co gorsza, przepisy. Najpierw jednak musi porozmawiać z Wiktorią.

Przyjęła go serdecznie, zaproponowała kawę i z uśmiechem ponagliła do zwierzeń.

Ilecki krótko i rzeczowo przedstawił wyniki śledztwa.

– Na koniec jej kochanek przyznał się, że od wieczora do północy baraszkowali w łóżku.

Porażka na chwilę zaniemówiła.

– Chcesz powiedzieć, że dał jej alibi? To świetnie, twoje podejrzenia okazały się słuszne. Teraz trzeba ją będzie zwolnić z aresztu, a ja będę mogła nieco odsapnąć od roboty.

– Właśnie w tej sprawie przychodzę. Ona musi zostać w areszcie – wycedził powoli Ilecki, skupiając wzrok na twarzy prokurator.

– Coo? – zająknęła się zdezorientowana Wiktoria. – Przecież ma mocne alibi, nie możemy jej trzymać. To wbrew przepisom.

– Ona nie może teraz wyjść. Proszę, zrób to dla mnie. Przetrzymaj ją, ile możesz, chociażby jeden dzień.

– Zadziwiasz mnie. Jak mamy na nią dowody, stajesz w jej obronie. Gdy okazuje się, że tego zrobić nie mogła, ty chcesz ją więzić. Gdzie tu logika?

– Oficjalnie Szczęsny nie złożył zeznań. Kazałem mu zrobić to jutro. Wiem o tym tylko ja, ale nie mam pewności, czy po namyśle jeszcze dziś nie zrobi czegoś głupiego. A i tak za kilkanaście godzin będziemy

mieć ostatecznie związane ręce. Jeśli jednak wypuścisz ją teraz, wszystko szlag trafi. Proszę tylko o jedną noc.
– Hmm, co na to żona?
– Matko Boska, daruj sobie te żarciki.
– Ateista wzywa imienia boskiego, to znaczy, że coś jest na rzeczy. Polubiłam cię. Masz czas do jutra. Więcej dla ciebie nie mogę zrobić. A teraz czekam na wyjaśnienia.

Wtedy Ilecki przedstawił swoje domysły i plan. Wiktoria jeszcze długo po wyjściu policjanta siedziała zamyślona, zastanawiając się nad tym, co właśnie usłyszała.

Pies zawsze wyczuje policjanta. Nawet bez munduru. Ostrzegawczy warkot i parę szczeknięć wystarczyło, aby komisarz odsunął się od furtki. Musiał jeszcze zrobić jedną rzecz. Wizyta u Barbary Morawiec była konieczna. Po krótkiej chwili od momentu naciśnięcia dzwonka otworzyły się drzwi i pojawiła w nich głowa spowita w długie blond włosy.
– Geralt! – krzyknęła. – Spokój! A pan niech wchodzi, jest potulny jak baranek. Zapraszam.

W kuchni było przytulnie i swojsko. Niewielki nieład wskazywał, że to tutaj tętni życie i w tym miejscu przyjmuje się gości. Nawet obcych jak on.

Na pytanie o wybór napoju odmownie potrząsnął głową, tłumacząc, że niedawno pił, ale gospodyni już wybrała za niego i po chwili przed policjantem pojawił się kubek gorącej herbaty.
– Z cukrem? – zapytała.
– Nie słodzę.
– Ja też nie, wolę gorzką prawdę. Niech pan już mnie nie trzyma w napięciu. Znalazł pan coś.
– I tak, i nie. Wstępnie zatrzymaliśmy pani znajomą, Krystynę Morawiec. Podejrzewaliśmy, że zabiła męża i wydawało mi się, że to może mieć związek ze śmiercią pani brata.
– Hmm, o tym nie pomyślałam. A jaki związek?
– Tego jeszcze nie wiem. Zresztą, okazało się, że ona nie mogła popełnić tej zbrodni, ktoś dostarczył jej niepodważalne alibi. I jutro będziemy musieli zwolnić ją z aresztu, jeżeli sytuacja się nie zmieni diametralnie. A jednak się waham. Myślę, że ktoś tu kłamie i sprawa nie jest tak oczywista.
– Kryśka mordercą? Ona nawet pająka nigdy nie ubiła. Brzydziła się krwi i przemocy, ciężko by mi było uwierzyć w jej winę. Może czasami myśli zbyt wolno i ma ciasne horyzonty, ale to nie w jej stylu. Przynajmniej tej dawnej Kryśki.
– Nie wierzy pani, że ludzie się zmieniają?
– Wierzę. Życie nierzadko wypacza charaktery.
– A w drugą stronę?
– Też, ale to jest trudniejsze. No dobrze, ale z czym naprawdę pan do mnie przychodzi?
– Z jednym małym pytaniem. Wiem, że kilka dni temu odwiedziła pani Krystynę Morawiec. Dlaczego?
– Aaa, wie pan, komisarzu. Coś nie dowierzałam, że Wojtek wyznał całość rozmowy z Bernardem. Prosiłam, aby Krystyna w moim imieniu go podpytała.
– Rozumiem. Czy coś udało się wyciągnąć z jej męża? Coś, czego nie udało się policji?
– Niestety, nie. Kiedy odwiedziłam ją ponownie, zbyła mnie, że Wojtek nie kłamałby policji i nic więcej w tej rozmowie nie było.
– A niedługo później zginął. Może jednak coś ukrywał?
– Też tak podejrzewam. Niestety, zabrał tajemnicę do grobu. Obiecał mi pan jednak, że złapie mordercę Bernarda. Ciągle jeszcze liczę na pana.
– Postaram się, jak obiecałem. Czasami potrzeba czasu. Dziękuję za herbatę.

Pożegnał się, a przechodząc obok wilczura, poczuł sympatię do psiska. Zwierz chyba już wyczuł w nim porządnego gościa. Nawet wywalił jęzor i patrzył przyjacielsko, odprowadzając go wzrokiem zza ogrodzenia.

Ilecki postanowił uniknąć spotkania z szefem, dlatego wykonał jeden telefon na komendę, zamiast załatwić sprawę osobiście. Rozmowa była dosyć długa, a później nie pozostało mu nic więcej do zrobienia, tylko czekać na rozwój wypadków.

Około dwudziestej drugiej znajome dźwięki wybudziły go ze snu.

– Halooo? – rzucił do słuchawki, ziewając.

– Komisarzu, melduję, że się zaczęło.

– Dobra nasza. – Wiadomość zelektryzowała Ileckiego. – Już się zbieram.

– Wchodzić?

– Tylko w ostateczności. Na razie trzymajcie się planu, niedługo będę.

Ubierał się w pośpiechu. Znajomy zastrzyk adrenaliny pchał go do działania. Teraz musi zrobić już tylko jedną rzecz i sprawa powinna zostać zamknięta.

Geralt na pewno go poznał, jednak wydawał się mniej przyjacielski niż przy ostatnim pożegnaniu. Również Barbara nie była tak miła. Wpuściła go jednak, ale zatrzymali się w ganku.

– Czy coś się stało panie komisarzu? – Owinęła się mocniej w błękitny szlafrok, który współgrał z kolorem tęczówek. – Pora dosyć późna.

– Wpadliśmy na trop, pani Barbaro.

– Złapał pan mordercę Bernarda? – W momencie oprzytomniała.

– Nie. Ale wiem już, kto pozbawił życia Wojciecha Morawca. – Zapatrzył się w oczy rozmówczyni. – Pani córka również ma piękne oczy. Bardzo ją pani kocha, prawda?

– Prawda… – Uśmiechnęła się. – Ale…

– To dlaczego pozbawiła pani życia jej ojca?

Dziesięć lat wcześniej

Wojtek stęknął po raz ostatni i wycofał się. Wcześniej liczył na oszałamiające doznania, ale wyszło jakoś tak bez szału i zadziwiająco krótko. Wyswobodził się z ud Baśki, ale gdy w słabym świetle księżyca ujrzał jej twarz, dotarło do niego, że dziewczyna zasypia. Bardziej czuł satysfakcję z wygranego zakładu niż z erotycznych doznań. A taka była niedostępna.

Przypadkowo pochwalił się przed Kaśką, że gdyby tylko chciał, to żadna mu się nie oprze. Jędza podchwyciła przechwałki i zagrała na męskiej ambicji. Powiedziała, że prędzej ona uwiedzie Leonardo di Caprio, niż Baśka da mu się pocałować. A potem już jakoś doszło do takiej wymiany zdań, że koniec końców założyli się. Miał w ciągu tygodnia zaciągnąć pannę Przyszłą Doktor do łóżka. No i w końcu dopiął swego. A ta, zamiast krzyczeć teraz z ekstazy, to już pochrapuje. Kobiety.

Zawadził gołym tyłkiem o szybę tylnych drzwiczek opla. Zaklął w myślach. Trochę tu za ciasno, żeby sprawnie wciągnąć spodnie. Już miał nacisnąć klamkę wbijającą mu się w lewy pośladek, kiedy nagle opór gwałtownie zelżał i tracąc oparcie, Wojtek zsunął się z fotela.

– Coś! Ty! Jej! Zrobił! – Skandował głośno Berni. Z każdym słowem jego złość narastała.

– Ale co chcesz… – Uśmiechnął się głupkowato kolega, wstając i podciągając część garderoby, pętającą się na wysokości kolan. – Sama nogi rozłożyła.

Wtedy padł pierwszy cios. Wojtek nie zdążył zapiąć pasa, kiedy ponownie znalazł się na ziemi. Jednak mocne ręce przeciwnika szybko postawiły go do pionu.

– Jak mogłeś! – wychrypiał wściekły Berni. – Ty gnoju!

Złapał Wojtka za poły kurtki i przyciągnął do siebie. Oprócz gniewu brat śpiącej dziewczyny poczuł się bardzo, ale to bardzo bezsilny.

– A co myślałeś? Że to cnotka? Taka sama jak każda inna, bo…

Kolejny cios wepchnął mu resztę zdania do gardła. Następny lekko zamroczył i Wojtek upadł. Odru-

chowo bronił twarzy. Zanim Berni uderzył ponownie, za jego plecami pojawiła się kolejna postać.

Andrzej chwycił go za przegub i wykręcił rękę.

– Zostaw go! Ma już dość! – stanowczo krzyknął mu do ucha.

Berni chwilowo się uspokoił, ale gdy Wojtek wstał i zapiął pas, zręcznym ruchem wydobył z kieszeni scyzoryk, otwierając go w mgnieniu oka. Uniósł zaciśnięta dłoń, krzycząc.

– Zabiję cię! Zabiję! Zab…

Cios był mocny i celny. Kamień z głuchym odgłosem opadł na potylicę Berniego. Ten upadł, charcząc i stracił przytomność.

– Zabiłeś go! – wrzasnął Wojtek do Andrzeja, wciąż trzymającego kamień w ręce. – Nie żyje!

Ciałem wstrząsnęły drgawki i chłopiec zagulgotał.

Andrzej, cały blady, dopadł do kolegi i z przyłożył palce do szyi.

– Tętno jest. – Powtórzył kilkakrotnie jak mantrę. – Żyje.

Wyciągnął telefon i w paru słowach wyjaśnił sytuację dyspozytorowi pogotowia.

– Zaraz tu będą – rzucił w przestrzeń.

– Ale ja to stąd zjeżdżam.

– Tchórz! – Z pogardą splunął winowajca. – Poczekaj choć chwilę, polecę po Adama. Popilnuj go.

Wojtek nie mógł zebrać myśli. Sekundy wydawały mu się godzinami. Bardziej martwił się o konsekwencje dla siebie niż o zdrowie przyjaciela. Odpalił silnik w samochodzie i wtedy przypomniał sobie o Baśce. Kiedy przybyli chłopcy, Berni nagle ocknął się i zaczął wymiotować. Andrzej pomógł mu bezpiecznie opróżnić żołądek na trawę. W tym czasie Wojtek już zdążył pogadać z Adamem i szybko przenieśli śpiącą koleżankę do drugiego samochodu.

Właściciel opla błyskawicznie wrócił za kierownicę i po chwili pojazd zniknął za zakrętem. Adam zaś sprowadził dziewczyny i wspólnie oczekiwali na przyjazd karetki.

Kiedy ambulans na sygnale udał się w przeciwną stronę, niż uprzednio odjechał opel, Kaśka, Marysia i Adam natychmiast zrobili to samo. Pozostał tylko Andrzej. Stał otępiały, czekając na policję.

Na pierwsze pytanie aspiranta, odpowiedział stanowczo.

– Znalazłem go, jak tutaj leżał. Wyszedłem zapalić, patrzę, i widzę, jakiś koleś się schlał. Ale po kurtce rozpoznałem kolegę. No to zadzwoniłem po pogotowie. Nikogo nie widziałem.

Wojtek zatrzymał się przed garażem. Dopiero wtedy zauważył pokryty czerwienią kamień na tylnym siedzeniu.

Jutro po niego przyjdą. Jeśli Bernard przeżyje. Jutro to daleko. Póki co trzeba milczeć. Jutro się będzie martwił.

Dzisiaj

– Ja nawet nie wiem, kto jest ojcem Oli – odpowiedziała po chwili Barbara, opierając się o komodę. – Błędy młodości.

– Tym razem nie wierzę. Ojcem był Wojciech Morawiec. – Sucho stwierdził Ilecki.

– I co, zabiłam go i Bernarda, tak? – rzuciła kpiąco.

– Nie. Bernard został zamordowany przez Morawca. O czym pani doskonale wiedziała. – Komisarz starał się złowić wzrok kobiety, lecz ta wpatrywała się pusto w lustro. – Tak jak obiecałem, znalazłem zabójcę pani brata. Niepotrzebnie wzięła pani sprawy w swoje ręce.

– Skąd pan wysnuł takie ciekawe wnioski?

– Widzi pani, na początku wydawało mi się, że wszyscy kłamią i nic nie trzyma się kupy. Ale w pewnym momencie zadałem sobie pytanie, a co, jeśli mówią prawdę? I wtedy większość elementów zaczęła do siebie pasować. A to, co nie pasowało, uznałem za kłamstwo. Od początku czułem, że te zabójstwa wiąże historia z przeszłości. Kiedy usłyszałem relację o wydarzeniu sprzed dziesięciu lat od kilku osób,

uzupełniłem pewne brakujące elementy dedukcją.
– No i jakie wnioski?
– Dziesięć lat temu przespała się pani z Morawcem. Bernard odkrył to, wpadł we wściekłość i zaatakował. Janiak chciał go powstrzymać i przywalił mu w głowę kamieniem. Potem udawali, że znaleźli już nieprzytomnego Bernarda. Mieli fart. Dostał trwałej amnezji i nie mógł wyjawić prawdy. – Chwila milczenia. – Cały czas jednak zadawałem sobie pytanie, dlaczego ta sprawa wypłynęła teraz, po tylu latach. I okazało się, że warto pytać o wszystko. Jego kumple od kielicha przypadkowo wyjawili, że parę dni przed śmiercią upadł z drabiny. Znajomy lekarz potwierdził, że ponowny uraz głowy może odblokować pamięć. Bernard nie naprawił rynny, ale przypomniał sobie, w jakich okolicznościach doszło do pobicia. Domyślam się, że postanowił szantażować Morawca. Tamten jednak był przygotowany, że kiedyś taka sytuacja może się zdarzyć, co nie znaczy, że zamierzał dzielić się pieniędzmi. Zwabił go w ustronne miejsce i zabił, a ciało wrzucił do Mleczki. Jakież musiało być jego zdumienie, kiedy okazało się, że brat zdążył pani opowiedzieć o całym zajściu na owej dyskotece. Pani jednak była sprytniejsza i tym razem Morawiec przygotował okup. Jednak nie chodziło tylko o pieniądze. Chciała pani zemsty. I dlatego zamordowała go z zimną krwią.
– Bardzo ciekawa historyjka, tylko czy ma pan jakieś dowody? – Barbara w końcu popatrzyła w oczy komisarza.
– Nie miałbym żadnych, gdyby nie wpadła pani w pułapkę. Ludzie jednak zawsze chcą więcej. Po oględzinach na miejscu zbrodni, od razu rzucił mi się w oczy fakt, że w pęku kluczy Morawca brakuje tych od drzwi wejściowych. A z domu podobno nic nie zginęło. Dlatego kazałem zainstalować dwie kamery. Jeśli ktoś ukradł klucze, aby się zakraść, to pewnie poradzi sobie i z alarmem. Jednak nikt się nie pojawiał. Kiedy odkryłem, że to pani jest winna, postawiłem wszystko na jedną kartę. Zablefowałem. Wiedząc, że niedługo Krystyna Morawiec wyjdzie na wolność i szanse na złapanie przestępcy na gorącym uczynku znacznie zmaleją, wyprowadziłem kontratak. Po to przyjechałem do pani, aby dać do zrozumienia, że to ostatnia możliwość wyciągnięcia „alimentów" od świętej pamięci ojca dziecka. I odetchnąłem z ulgą, kiedy okazało się, że chciwość zwyciężyła nad rozumem. Mamy nagranie, jak wchodzi pani do domu Morawców, a klucze mógł mieć tylko morderca.
– No cóż, najwyżej odpowiem za kradzież. Ale do morderstwa się nie przyznaję.
– Tym razem się pani nie wybroni. Ale mam coś do zaoferowania. – Wyciągnął przygotowany wcześniej dokument. – Wystarczy, że pani przyzna się do zbrodni.
– Hmm… – mruknęła Barbara. – Tak się zastanawiam, dlaczego przyszedł pan mnie aresztować w pojedynkę.
– Słuszna uwaga. Koledzy czekają na zewnątrz. Nie ucieknie pani.
– Ale mimo to, czy nie powinno was być co najmniej dwóch?
– Doceniam pani inteligencję. Szkoda, że tak źle ją pani wykorzystała. – Słabo uśmiechnął się Ilecki. – Ale ja też mam dzieci. Pomyślała pani, co będzie z Olą, kiedy zostanie tylko z babcią, a matkę okrzykną morderczynią?
– Jestem niewinna.
– Ech… – Machnął ręką policjant. – Powiem wprost. Za chwilę będzie tu prokurator. Ta kobieta jest perfekcjonistką. Na pewno zada sobie pytanie, co się stało z dwustu pięćdziesięcioma tysiącami złotych, które wybrał Morawiec. Oczywiście sprawdzi pani konta, ale podejrzewam, że tam nic nie znajdzie. Dzisiaj jednak nie spocznie, póki nie przeprowadzi rewizji. Dokładnej rewizji. Te bibeloty, które pani dziś ukradła już przepadły, ale… – Arkadiusz zawiesił głos.
– Proszę mówić dalej.
– Ale ja dzisiaj nie mam do tego głowy. Jeśli pani podpisze ten świstek, zabieramy się i jedziemy, Ja nawet skłonny jestem dać pani możliwość… – Spojrzał wymownie w błękitne oczy. – …powiedzenia paru słów pożegnania do matki. I ostatni pocałunek dla córki. A potem jedziemy. Poszukiwaniem pieniędzy

zajmę się jutro. Co pani na to?

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Potem Barbara bez słów podpisała przyznanie się do winy.

– Myślałam, że już nie ma takich policjantów.

– Uznam to za komplement od bardzo inteligentnej osoby.

Arkadiusz Ilecki spojrzał na śpiące dziewczynki. Były jeszcze takie niewinne, ale zanim się obejrzy, wkroczą w ten dorosły, zły świat. Będzie starał się je chronić, ale wiedział, że czasem jedno wydarzenie może na zawsze odmienić ludzką naturę.

Jadąc z Barbarą na komendę, wyjaśnili sobie parę kwestii, których tylko się domyślał.

– Bernard sam zaplanował szantaż czy wspólnie z panią?

– Kazałam mu czekać, aż coś wymyślę. Bez pośpiechu. On jednak był w gorącej wodzie kąpany. Zagroził Morawcowi za moimi plecami. Oczywiście, nie przyznał się, że ja wiem o wszystkim. I tamten… tamten człowiek… zabił go. Nawet nie rozważał spłaty długu. Wtedy coś we mnie pękło. Postanowiłam się zemścić.

– Już wtedy, w rozmowie ze mną, wiedziała pani, prawda?

– Tak, już wtedy planowałam wendetę.

– Jak rozumiem, Bernard zadzwonił do niego, że będzie czekał na pieniądze?

– Tak. A dostał jedynie śmiertelny cios. Od dawnego przyjaciela. Po raz drugi od przyjaciela, tylko że tym razem skuteczniej.

– A jak zareagował Morawiec, kiedy pani się z nim skontaktowała?

– Wpadł w panikę. Powiedziałam mu, że spisałam swoje zeznania i jeśli mnie zabije, za parę dni prawda ujrzy światło dzienne. Wystarczyłoby sprawdzić ojcostwo Oli i nie wymigałby się od tego.

– Sprytnie.

– Przygotował pieniądze, ale w umówionym czasie i miejscu ja się nie pojawiłam.

– A ten telefon do Janiaka?

– Gdy się spotkaliśmy z Wojtkiem ten jedyny raz, kazałam mu zapisać w telefonie „mój" numer. Tylko – podkreśliła – żeby wpisał mnie pod innym nazwiskiem. Tak, żeby przypadkiem Kryśka nie odkryła. Ona wiedziała o dziecku. Wyznał, że sami się starali, ale bez efektu. I kiedyś w kłótni po alkoholu, wykrzyczał jej, że to na pewno nie jego wina, bo on już jedno ma. To był prymitywny człowiek. Zresztą oboje byli pozbawieni wyobraźni. Więc jak zapytałam, czy ma Janiaka w telefonie, a on odparł, że nie, to podsunęłam myśl, żeby to mnie tak zapisał w kontaktach.

– Majstersztyk.

– Musiał się zdziwić, gdy zamiast mnie usłyszał głos Andrzeja, heh.

– Zmyliło to tropy, wskazując na kolejnego uczestnika wydarzeń sprzed lat.

– A ja czekałam na niego. Gdy tylko minął bramę, wślizgnęłam się za nim. Spodziewałam się, że będzie bardzo wkurzony, a przez to mało uważny. Kiedyś chciałam być lekarzem. To pierwsze cięcie uważam za profesjonalne. Jeszcze tylko zamknęłam bramę i przerzuciłam pilota.

– A nóż?

– To było proste. Zagadałam Kryśkę, niby to zachwycając się jej domem, i nawet nie zauważyła, że wrzucam do torebki jeden z noży. Oczywiście przez foliową torebkę. Sama pewnie rzadko używała narzędzi kuchennym, więc nie spodziewałam się, że szybko odkryje brak jednego noża.

– A jak obeszła pani alarm?

– Ten sam trik, który pan zastosował. Przy pierwszej wizycie maleńka kamera na samoprzylepnej taśmie. W takim miejscu, że ciężko zauważyć, jeśli nie wiesz, czego szukasz. Ale w wystarczająco dobrym, aby na *zoomie* zobaczyć kombinację klawiszy. Gdy pojawiłam się ponownie z zapytaniem o tę rozmowę pomiędzy Bernardem a Wojtkiem, zwinęłam sprzęt.

– I po co taki trud?
– Gdyby jednak chciał mnie oszukać i w samochodzie nie byłoby kasy, musiałabym zadowolić się kosztownościami z domu.
– I gdybym pani nie sprowokował, pewnie by się pani nie skusiła, a mi ciężko by było znaleźć dowody.
– Nic pan nie rozumie. Ja nie jestem chciwa. Ale kiedy przez dziesięć lat człowiek żyje w przeświadczeniu, że stracił życiową szansę, to coś złego w nim kiełkuje i narasta. – Umilkła na chwilę. – Miałam iść na studia, nigdy nie piłam alkoholu, a tu jedna impreza zawaliła moją starannie zaplanowaną przyszłość. Nawet nie pamiętałam, że piłam alkohol. To był pierwszy i ostatni raz w życiu. Nie chciałam tego dziecka, ale kiedy pierwszy raz wzięłam Olę w objęcia, kiedy zaczęła ssać mój sutek, już wiedziałam, że to najcenniejszy skarb. Zrobiłabym dla niej wszystko. I nagle dowiaduję się, kto jest ojcem. Wykorzystał mnie i pozwolił swojemu dziecku żyć w biedzie. Ciężko pracowałam, ale bez pomocy Berniego i matki nie dałabym rady. Wie pan, mamy niby dwudziesty pierwszy wiek, ale ludzie w małej wiosce nadal wytykają palcami niezamężną matkę i nieślubne dziecko.
– Pani Barbaro. Muszę pani jeszcze coś wyznać. To nie pani wina. To Mickey Finn.
– Kto to? – Zdziwiła się Barbara.
– Kto lub co. Mickey Finn żył ponad sto lat temu w USA. Był właścicielem baru i wpadł na genialny pomysł dodawania do drinków wodzianu chloralu. Klient po kilku łykach zasypiał, a potem budził się gdzieś na ulicy bez portfela i nic nie pamiętał. Przez lata tak zaprawiony drink nazywano właśnie jego imieniem. Obecnie mamy więcej podobnych specyfików, bardziej znanych, jako tabletka gwałtu.
– Ale skąd… skąd pan wie?
– Przycisnąłem odpowiednio Janiaka. To on załatwił pigułki dla Morawca. Ten podobno założył się ze swoją przyszłą żoną, że zaciągnie panią do łóżka. Przykro mi. – W tym momencie było mu naprawdę przykro. Barbara miotała się z wściekłości i żalu, tupała nogami i szarpała kajdankami, próbując powalić niewidzialnego przeciwnika. W końcu jej głowa opadła, a ciałem wstrząsnęły spazmy. Na podłogę „suki" skapywały grube łzy. – Gdyby pani zostawiła wszystko w rękach policji…

Popatrzyła na niego zimno. Przez chwilę nie odważył się odezwać. O dziwo, czuł, że postąpił prawidłowo. Spełnił swój obowiązek, schwytał zabójcę, ale tym razem nie odczuwał żadnej satysfakcji. Wręcz współczucie, co wcześniej mu się nie zdarzało.

Barbara po wiązance ostrych przekleństw otarła nos i zapytała bezbarwnym głosem:
– Czego się pan jeszcze dowiedział?
– Krystyna Morawiec i Adam Szczęsny mają romans. Małżeństwo Morawców nie należało do najszczęśliwszych.
– Marne pocieszenie.
– A jeśli chodzi o Janiaka, to właśnie jedno z jego zdań dało mi do myślenia. Gdy pytałem o konflikt między Morawcem, a pni bratem, stwierdził, że to bez sensu, ponieważ obaj nie żyją. Dopiero później do mnie dotarło, że nie miał na myśli tego, iż ktoś ich zamordował, tylko że coś między nimi iskrzyło, ale skoro zginęli, to najwyraźniej nie z powodu wzajemnych animozji. Kiedy Szczęsny wyjawił, że pani w trakcie imprezy znajdowała się śpiąca w samochodzie Morawca, połączyłem kilka faktów. Niestety, nie miałem dowodów.
– A ja dałam się podejść jak pierwsza naiwna… – Stwierdziła bez żalu, patrząc bezmyślnie w przestrzeń.
– Po tym, co usłyszałam… – Spojrzała po chwili na Ileckiego. – Zabiłabym go po raz drugi.

Ilecki przypominał sobie całą rozmowę, patrząc na śpiące córki. Sam właśnie pozbawił niewinne dziecko matki. Postąpił słusznie, ale takie wydarzenia nie zostają bez echa. Wżerają się gdzieś w głąb serca i do końca życia będą tam tkwić, rzucając długie, długie cienie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Carvedilol, dodano 20.12.2018 11:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.